

URSZULA RADEK

ur. 1934; Rejowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, Solidarność, stan wojenny, praca, WSK w Świdniku, zaopatrzenie sklepów, kolejki, kartki, Jan Czogała, nagroda

Rzeczywistość początku lat 80.

Ja się dopiero odnalazłam w Solidarności. Już jak Solidarność [była], to ja byłam w swoim niebie, słowo daję. Byłam zadowolona, że mogę coś działać. Tuż przed stanem wojennym zaopatrzenie było okropne! [Jak ktoś] miał mamę, to mama stała w kolejce i coś tam się dostało na te kartki. Moja mama już nie żyła, rodziców nie miałam, Włodek, ten młodszy, chodził do podstawówki, to ile razy go prosiłam: „Wrócisz ze szkoły, synuniu, leć! Zajmij kolejkę. Ja z pracy przyjdę [i cię zmienię]” i tak było. Ktoś, kto miał na wsi rodziców, to sobie przywiózł czy rąbanki, czy czegoś, no i te kartki jakoś realizował.

Pojechałam do Lublina z mężem, bo miałam brata tam, bratową, wiem, że taka plucha była. Mówię: „Musimy coś zrobić!”. A w sklepach wywieszali, ile jest kilogramów [mięsa] na dzień dzisiejszy. Naprawdę. Mówię: „Janusz, idziemy po tych sklepach, spisujemy, ile kilogramów mięsa. Idę do Solidarności i powiem, żeby zrobić rozdział mieszkańców, którzy do tego sklepu należą, i podzielić. I wyznaczyć na każdy dzień, zarysować kartkę. Dostanę 10 deko, to dobrze, ale nie będę stała w kolejce”. Poszłam, mówię: „Słuchajcie. To jest niemożliwe, przecież sami wiecie”. Zośka mówi: „Co ty tam pierniczysz, ja sobie kupię rąbanki”. Były takie panie starsze, które za pieniądze [w kolejkach stały], wcale się nie dziwię, stołeczki miały, [też były przeciwne]. No ale któryś tam podchwycił. Do urzędu poszliśmy. No ten naczelnik zlecił pracownikom, żeby [przypisały] przynależność ulic do sklepu i rejestrujemy kartki. Myśmy się włączyli też, w sklepie żeśmy siedziały, ludzie przychodzili z dowodem, z karteczką, i na każdy dzień 10 osób stało, no bo to się rozbiło przecież, a tak to ludzie do którego sklepu chcieli, [szli]. Ale to było krótko, może był październik, listopad, no bo grudzień już stan wojenny. Było naprawdę fajnie, bo niedługo się stało, ale wiedziałam, że dostanę.

Jak już [wprowadzono] stan wojenny, już spacyfikowali zakład, to wyglądało tak, że chyba ze dwa dni było przerwy i później pracownicy wracają. I część poszła do

kościół, ale ksiądz bardzo był roztropny i powiedział: „Wasze miejsce już tam jest, w zakładzie”. Wchodziło się na bramę, worki były i przepustkę tę starą wrzucało się do worka. I oni tam brali nas, ubecy przecież chyba, a zarząd komisaryczny już był, przecież ten pułkownik. I oddawali albo zatrzymywali. Między innymi z naszego działu to ja nie dostałam przepustki, Stasiek Matejczuk nie dostał, przewodniczący naszego koła Solidarności nie dostał i chyba jeszcze ktoś. We czworo. I koleżanka, która ze mną pracowała. Nie dostaliśmy przepustki. No i kierownik o tym wiedział. Kierownik nas zawołał, już nie żyje, i mówi tak: „Słuchajcie, będziecie wzywani do kadr, nie idźcie sami, ja z wami pójdę”. No i rzeczywiście. Telefon mamy. „Poczekajcie, ja idę z wami”. Poszliśmy tam, tam pełno ludzi, bo to byli wzywani, no i pojedynczo żeśmy wchodzili, z kierownikiem. No weszliśmy, siedzi jakiś wojskowy, kierownik kadr i pracownik kadr. No tam jakąś ankietę ma, no i mówi do mnie: „Co się pani nie podobało?”, a ja mówię: „No jak co się nie podobało? Myśmy bronili swojego zakładu. Opór był bierny. To jest nasz zakład, czuliśmy, że nasz zakład”. „A teraz będzie pani lojalna?”, „Ale wobec kogo?” – mówię. I kierownik się wtedy włącza i mówi tak, pamiętam: „To jest bardzo ceniony pracownik, długoletni pracownik. Chcę powiedzieć, co ona zrobiła”. I powiedział o tym podziale miasta na te przydziały mięsa. „To – mówi – była ulga dla ludzi, którzy po nocach stali, wiedzieli, że swoją część ze swojej kartki dostaną. Tak że myślała o ludziach, a nie o rewolucji”. O tak. No i tamten mówi: „No to proszę przepustkę”. To było zaraz po pacyfikacji, koniec grudnia, bo 13 [wprowadzenie stanu wojennego] i chyba cztery dni pacyfikacji. Koniec grudnia. No, tak że myślę, że to chyba zaważyło. Nie wiem. No jakiś tam klucz musieli mieć może. No ja nie byłam takim wielkim działaczem w sensie stanowiska, bo jak internowali, to członków komisji tej zakładowej, przecież też nie wszystkich, tak że to też jest ta, myślę, różnica. Ale później te szykany to były. Stan wojenny jest i był w budowie dom kultury. To takie straszdyło było, bo to okien nie było, nic, no i ktoś tam, jakieś władze, żeby dokończyć budowę, [wymyśliły], żeby pracownicy zadeklarowali się i kupowali cegielki przy wypłacie. U nas u głównego technologa jakieś 190 osób pracowało, a wypłata była bezpośrednio do ręki. Pracownik wyznaczony był i wypłacał. No i lista była, żeby się wpisywać i te pieniądze [na dom kultury] deklarować. Z wydziału to nie wiem ile [osób], ale przynajmniej ja, mąż, koleżanka z naszej sekcji, jeszcze jedna koleżanka, no tak z naszej sekcji, jak pracowało 12 [osób], to z połowa na pewno nie zadeklarowała. Ze dwa dni po wypłacie telefon jest, żebym poszła właśnie do tej komórki. No poszłam. On mówi tak: „Nie wpłaciła pani na dom kultury. Przecież to jest tak potrzebne, duże miasto, nie macie państwo takiego budynku na te różne imprezy”. A ja mówię do niego: „No po prostu mnie to nie interesuje. Trudno mi jest nawet zakupy zrobić czy coś. Dziećmi się wysługuję – Włodek, ten młodszy, jeszcze do szkoły chodził – w kolejce dziecko stoi, jak ja wracam z pracy. Mnie nie potrzeba!”. A on wyciąga szufladę i mówi: „Pani patrzy, a ja mam cegielkę. Wykupiłem cegielkę, a ja ze Świdnikiem nie jestem związany, bo mieszkam w Lublinie, a jednak chcę wam

pomóc, cegielkę kupilem”. Za dwie godziny męża wzywają, koleżankę wzywają, mniej więcej ta sama nuta była. Tak że cały czas.

Po [wprowadzeniu] stanu wojennego, to był styczeń, zawołał mnie nasz sekretarz oddziałowej partii i mówi tak: „Proszę pani, w telewizji warszawskiej będzie debata na temat zaopatrzenia spraw socjalnych – no bo przecież wszystkie te organizacje były zawieszono – przedstawiciele dużych zakładów pracy. No i wie pani, my widzimy panią, żeby pani pojechała”. Styczeń, dopiero stan wojenny [się zaczął]. Gdzież ja się pokażę? Ja mówię: „Jakby mi to pan Puczek polecił – a pan Puczek przewodniczącym był i internowany – tobym pojechała. A tak, nie, nie pojedę. Dziękuję”. Odmówiłam. I potem była ta debata i jakiś tam sekretarz z jakiegoś wydziału brał udział w tym. No i nie miałam nic, nie dostawałam podwyżek. Pieniądze szły jak woda. Godziny nadliczbowe, po pracy. Solidarność nasza – żeby bojkotować te godziny pracy, no i myśmy tak robili. Nie wszyscy, ale robili. Myśmy mieli działeczkę przyzakładową taką, to ja o godzinie ósmej wieczór jak wracałam z działki, to mój kierownik, ten partyjny, czerwony, bezpośredni, szedł do zakładu, żeby tylko odbić kartę, bo jak zaczynał po godzinach, a potem trzeba było odbić. I teraz moja emerytura wygląda tak, jak wygląda. Jak woda szły pieniądze, bo zlecali kierownicy to, co można było zrobić w godzinach pracy. Szkoda, szkoda, że tak, bo dyrektora mieliśmy wspaniałego. Jak Solidarność powstała, on się tak liczył z nami. Ja tam przecież nie byłam w zarządzie, ale czasem tam też mnie wołali, to liczył się zawsze. Jak miał jakiś problem czy coś, przychodził do Solidarności, uzgadniał, widział, że ma poważnego partnera. W Libii myśmy mieli bazę, gdzie pracownicy jeździli i szkolili. Tam szkoła była dla Libijczyków, pilotaż. No to jak była baza, to pracownicy byli typowani, jeździli. I on miał plan, kiedyś, jak było spotkanie, on powiedział: „Ja bym tak chciał, żeby rotacje wysyłać”. Bo w stanie wojennym to z klucza jechali, mało kto z tych naszych. I mówi: „Ja planuję, żeby rotacja pracowników była częsta, żeby każdy – wtedy dolar [był] – mógł zarobić, żeby prawie każdy pracownik miał coś z tego”. No ale wszystko przerwane zostało. Dbał [o ludzi]. Miał plany, cały czas chciał oderwać się od tych Ruskich. To mu się po części udało. Negocjował te ceny, wiem, że tam wysyłał do negocjacji. I wszystko się tak o, rozwalilo.

Był taki rok, że dużo wniosków się pisało realizatorskich. No ja niewielkie, nie tam jakieś poważne, ale też tam jak siedziałam w tym, to widziałam. Zajęłam trzecie miejsce wśród kobiet w zakładzie pod względem wniosków. No, z tym się wiązały nagrody. No i kierownik wystawił mnie do nagrody. Radkowa nie dostała nagrody. No. Nie dostała. Nie wiem, w którym ja roku dostałam odznaczenie, ale stan wojenny, odznaczenie zasłużony dla WSK, bo pracownicy otrzymywali. No i kierownik mówi, że zostałam wytypowana i uroczystość w sali konferencyjnej będzie wtedy i wtedy. A ja sobie myślę, po co mi to odznaczenie od nich, od czerwonych? Nie pójdę. Nie pójdę po odbiór. No i ten dzień jest, ja siedzę przy biurku, przylatuje nie główny kierownik, tylko taki kierownik działu: „Pani Radkowa! Dlaczego pani tu jest jeszcze? Przecież na sali konferencyjnej uroczystość wręczania odznaczeń”. A ja sobie fartuch

nałożyłam, mówię tak: „Nie miałam się w co ubrać, w fartuchu nie pójde!” . „No jakżeż to?”. No bo władza jednak... no i poszedł. Przed trzecią wzywa mnie główny [kierownik]: „Pani Radek, pani zrobiła wielki afront! Dlaczego pani odmawia odebrania odznaczenia?”. A ja mówię: „Oj, panie inżynierze, jakby to było kiedyś, no to tak, ale teraz... teraz już mi nie zależy na tym”. Ja tak, a on tak: „No to nie wiem, co z panią będzie. Albo brama, albo wydział”. Brama to znaczy, że wyrzucona jestem, a wydział, no to na produkcję, no to te warunki są w pracy gorsze. Przyszłam do domu, mówię do męża: „No już nie mogę się wycofać, nie?”. A z tym się wiązało 400 złotych, nagroda. A mój syn starszy już skończył KUL i nie miał pracy, miało się im urodzić wnuczę, mój pierwszy wnuk. No kurczę, na wózek by było, nie? Mąż mówi: „Urszula, ja cię nie będę namawiał. Zrób tak, jak czujesz. No przemyśl sobie, prześpij się z tym tematem”. Przespałam się, mówię tak – oficjalnie nie poszłam, ale mi szkoda tych pieniędzy. Idę rano do tego swojego niższego kierownika: „Panie inżynierze, przemyślałam to, porozmawiałam z mężem, mąż mówi – no nie rób tego, przecież cię kierownictwo wytypowało. Ja mogę przyjąć to odznaczenie”. A on tak: „Ale ulga! Idę do naczelnego!”. No i poszedł do niego, mnie już on nie wzywał, mam telefon z kadr: „Pani Radkowa, proszę podpisać i do kasy proszę iść po pieniądze”. Tak mi się upiekło.

Data i miejsce nagrania	2013-12-20, Świdnik
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra, Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"